CENA 3 ZŁ



Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 10 lutego 1946 r. | Nr 6 (20)

Tak albo nie

Sprawa zbliżających się wyborów jest dla nas sprawą o zasadniczym znaczeniu.

W zrozumieniu jej doniosłości dla przyszłości demokracji i Państwa Polskiego, Rada Naczelna naszej Partii już w listopadzie ub. r. podjęła uchwałę, która mówi:

„Zbliżające się wybory do Sejmu ustawodawczego w r. 1946 mają być nie tylko odbiciem rzeczywistego układu sił społeczno-politycznych, ale i sądem ludu pracującego nad polskim faszyzmem".

„Polska Partia Socjalistyczna — wysuwa inicjatywę stworzenia bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych, stojących na platformie Rządu Jedności Narodowej i suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej w oparciu o Odrę i Nysę i umocnienia władzy ludu pracującego wsi i Koncepcja wspólnego bloku wyborczego znalazła swe żywe odbicie w prasie i uchwałach bratniej PPR, w uchwałach Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, a kiedy sprawa ta podniesiona została przez tow. Premiera na ostatniej sesji Krajowej Rady Narodowej — przedstawiciele tych stronnictw tak, jak przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej — wypowiedzieli się otwarcie i zdecydowanie—za.

Wysuwając inicjatywę wspólnego bloku, władze naszej Partii uważały za wskazane nawiązać rozmowy z przedstawicielami poszczególnych stronnictw.

Przeprowadzone rozmowy z kierownictwem PSL — nie dały pozytywnego rezultatu, gdyż przedstawiciele tej partii uzależnili swe wypowiedzi na ten temat od uchwał, które zapaść miały na zbliżającym się kongresie PSL.

Z tych samych powodów uchylił się od jasnej odpowiedzi Wicepremier Mikołajczyk na IX Sesji KRN.

21 stycznia zakończono kongres delegatów PSL i kwestia wyborów pozostała nadal w próżni, gdyż wbrew danym przyrzeczeniom, kongres nie podjął żadnej uchwały w tej sprawie.

Polska Partia Socjalistyczna potrafi ocenić ciężar odpowiedzialności nie tylko przed społeczeństwem, ale i przed historią, jaki kładzie na nią fakt, iż jest partią współrządzącą. Z poczucia tej świadomości wynika nasza troska o przyszłość naszego Państwa, o to — jakie to Państwo ma być i kto ma w nim sprawować władzę.

I jeszcze jedno: Polska Partia Socjalistyczna — zwykła rozmawiać językiem prostym ale szczerym. My nie lubimy zbyt wielkich słów, ale tak samo nie lubimy niedomówień i żądamy zdecydowanej odpowiedzi: TAK lub NIE.

SZMUGIEL DO NIEMIEC



OD 1939 — 45 R. O WY PRZEKLĘTE POLSKIE ŚWINIE! 1946 R. O WY, NAJDROŻSZE POLSKIE ŚWINIE!

Wybory i narodowy wyścig pracy

Praga w styczniu 1946 r.

Pragnę poinformować o ważniejszych wydarzeniach w życiu politycznym i gospodarczym na tutejszym terenie.

Na pierwszy plan wysuwają się wybory do ciał ustawodawczych a zatem do Zgromadzenia Narodowego oraz do Komitetów Narodowych. Chciałbym w krótkich zarysach zobrazować ich przebieg i uwypuklić sposób, w jaki odzwierciedlą się one w całokształcie życia. Podstawą wyborów są dwa kardynalne warunki techniczne, a to spisy wyborców oraz ordynacja wyborcza.

W każdym wypadku zasady demokracji wymagają, aby prawo wyborcze zostało przywrócone wszystkim uczciwym obywatelom Republiki. Prace połączone z przerobieniem i wystawieniem nowych spisów potrwają prawie 2 miesiące.

W spisach będą umieszczane nowe kategorie wyborców, a mianowicie armia. Trzeba zwracać uwagę na to, aby do spisów nie wkradli się wyborcy, którzy nie mają prawa głosowania. Za przeprowadzeniem jak najszybszych wyborów przemawiają względy natury politycznej, a zarówno polityki wewnętrznej jak i zagranicznej. Potrzebujemy kontroli parlamentu przez lud. Jesteśmy nieomal ostatnim państwem w Europie, które nie przeprowadziło jeszcze wyborów. Przy wyborach nie powinno chodzić tyle o walkę wyborczą, ile raczej o konkurencję czy współzawodnictwo wyborcze myśli, programu i zdolnych jednostek.

Drugim doniosłym zdarzeniem w naszej Republice jest „Narodowy Wyścig Pracy".

Narodowy wyścig pracy w odbudowie Republiki jest szlachetnym współzawodnictwem pracującego ludu czechosłowackiego i przyczyni się do podniesienia wydajności robotnika, rolnika i pracującego inteligenta. Robotnik współzawodniczy z rolnikiem i pracownikiem umysłowym, miasto ze wsią, przemysł z rolnictwem, sztuka z nauką.

Akcja „Narodowy Wyścig Pracy" podjęta została w dniu święta narodowego 28 października ub. roku z inicjatywy pracujących, którzy zrozumieli, że tylko przez spotęgowane tworzenie nowych wartości podniesie się poziom życiowy Czechów i Słowaków i zapewniony będzie dobrobyt ludności.

Pierwsza ocena wyników akcji, przeprowadzona w czasie świąt Bożego Narodzenia, wykazała, że lud czechosłowacki spełnił wszystko, czego od niego oczekiwano.

Podstawowym zadaniem wyścigu pracy było wprzągnięcie szerokich sfer rolniczych do dzieła odbudowy państwa celem zapewnienia aprowizacji ludności. O ile chodzi o przemysł, to w tej gałęzi trzeba było zwalczyć niejedną trudność przy robotach rekonstrukcyjnych i przy zabezpieczaniu dostawy surowców. Te pierwsze zadania zostały już spełnione. Rolnicy zaraz w pierwszych dniach po rewolucji majowej zdali sobie sprawę z tego, jak ważne i odpowiedzialne obowiązki mają do spełnienia. Przedsiębiorstwa przemysłowe, zniszczone wzgl. uszkodzone na skutek działań wojennych do tego stopnia, że fachowcy powątpiewali, czy zdołają się odbudować do końca roku 1945, dokonały nadzwyczajnego dzieła dzięki nadludzkim wysiłkom swoich pracowników, dziś bowiem pracują już z wydajnością przekraczającą normę przedwojenną.

Narodowy wyścig pracy podjęty z inicjatywy warstw pracujących, wstępuje do drugiego okresu pod oficjalną egidą rządu czechosłowackiego, który w wyścigu tym widzi poważny czynnik do podniesienia wydajności tak w gałęzi przemysłowej jak i rolniczej.

Lud czechosłowacki, który bojował przeciwko okupantom w najcięższej chwili swych dziejów, zrozumiał, że musi równie ofiarnie bojować na polu pracy, aby przyczynić się do jaknajszybszego zatarcia wszystkich śladów okupacji niemieckiej.

Kierownictwo akcji „Narodowy Wyścig Pracy" wynagradza najlepsze wyniki przez udzielanie dyplomów i wielkiej ilości innych nagród, wychodząc ze słusznego założenia, że z zasobów, które nie wystarczą jeszcze dla wszystkich, przede wszystkim ci powinni korzystać, którzy wykonali więcej, niż było ich obowiązkiem.

Otokar Martinek

Na marginesie świadczeń rzeczowych

W związku z przeprowadzaną przez aparat państwowy, przy współudziale stronnictw politycznych i związków zawodowych, akcją za przyśpieszeniem realizacji świadczeń — Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi, poza organizowaniem i wysyłaniem w teren grup propagandowo - operacyjnych, wydał odezwę, której tekst poniżej podajemy:

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

Bracia Chłopi!

Z przykrością stwierdzić musimy, że wielu chłopów opieszale spełnia swój obowiązek wobec budzącego się do życia Nowego Państwa Polskiego.

Zniszczony straszliwą okupacją kraj nasz wymaga zbiorowego wysiłku wszystkich obywateli. Dziś, po roku niepodległego bytu widać już z całą jaskrawością, że chłopi dali się wyprzedzić robotnikom w wysiłku dla wspólnej sprawy.

Świadczenia rzeczowe są obowiązkiem, nałożonym przez Państwo na ludność wiejską w dobrze zrozumianym interesie wsi i miast. Świadczenia rzeczowe dają robotnikom ich codzienny chleb, a w zamian robotnicy odbudowują fabryki, kopalnie, huty i dostarczają wyrobów przemysłowych wsi.

Jeśli zważymy, że masy chłopskie, terroryzowane przez okupanta, oddawały mu resztę swojego dobytku, a tegoroczne świadczenia, będące znikomo małe, nie są realizowane, to stwierdzić musimy, że są chłopi, którzy świadomie nie wykonują swojego obowiązku, dając posłuch wrogom naszego Państwa.

NIKT SIĘ NIE MOŻE TŁUMACZYĆ SPECJALNYMI TRUDNOŚCIAMI. Trudności są dla wszystkich jednakowe. Mało tego: wyniki dotychczasowej akcji pokazały, że chłopi ubożsi, których gospodarstwa bardziej są zniszczone, lepiej się wywiązują ze swych obowiązków niż gospodarze bogatsi.

Bracia Chłopi!

Czas zrozumieć, że świadczenia rzeczowe są obowiązkiem wobec społeczeństwa i Państwa, które stale daje dowody, iż stoi na straży interesów mas ludowych. Są obowiązkiem wobec Państwa, które odebraną obszarnikom ziemię nadało chłopom.

Ten obowiązek chłop polski musi wykonać, bo jest to jedyna w tej chwili droga umocnienia naszego Państwa, droga do ugruntowania fundamentów Niepodległej, Demokratycznej Polski Ludowej.

Niech żyje solidarność robotników i chłopów!

Niech żyje chłop polski—współgospodarz Państwa!

Niech żyje Rząd Jedności Narodowej!

Wojewódzki Komitet
Polskiej Partii Socjalistycznej

Kilka wspomnień o

FRYDERYKU ENGELSIE

Niedawno minęło 125 lat od urodzenia Fryderyka Engelsa. Marx, Engels! Dwaj przyjaciele nierozerwalni, których łączyły studia nad prawdą naukową i wspólna miłość do ludu!

Marx i Engels, których praca tak bardzo związała jednego z drugim, odnaleźli nową koncepcję świata, nową naukę: materializm dialektyczny. Przystosowanie tej filozofii i tej metody do historii ludzkości, zaprowadziło ich do socjalizmu naukowego.

CZŁOWIEK

Nie możemy dać tutaj całego życiorysu Engelsa. Postaramy się tylko podkreślić zasadnicze momenty oraz naświetlić podstawowe cechy charakteru.

Urodzony w Barmen w r. 1820, jako syn fabrykanta, gdy skończył studia, udał się do Manczesteru w r. 1842, gdzie objął posadę w przedsiębiorstwie, na które jego ojciec posiadał pewne wpływy. Ten pobyt okazał się decydującym dla ukształtowania jego charakteru. Engels nie zadawala się obserwacją życia miasta przemysłowego, lecz bierze udział w pracach organizacji lewicowych.

W 1844 spotyka w Paryżu Marxa, od owego dnia datuje się ich przyjaźń.

W 1847 „Liga sprawiedliwych" powierza im redakcję słynnego manifestu komunistycznego.

Rewolucja 1848 roku sprowadza ich do Niemiec. Tam wydają wspólnie w Kolonii „Gazetę nadreńską".

Po zakończeniu walki, Engels powraca do Manczesteru, podczas, gdy Marx zamieszkuje w Londynie. Podczas 20 lat Engels prowadzi monotonne życie urzędnicze, korespondując codziennie z Marxem.

28 sierpnia 1864 razem z Marxem tworzą „Pierwszą Międzynarodówkę".

1870! Engels nareszcie może rzucić posadę. Przyjeżdża do Londynu i od tego dnia nie opuszcza już Marxa.

Marzec 1871, Komuna Paryska otwiera nową kartę historii. Marx i Engels studiują ruch z entuzjazmem, aby módz przekazać odpowiednie nauki nadchodzącym pokoleniom.

Po śmierci Marxa, 14 listopada 1883, Engels sam prowadzi wspólnie rozpoczęte dzieło. Mimo posuniętego wieku pracuje z wytężeniem aż do ostatniego tchu, wydaje także dwa ostatnie tomy „Kapitału".

MATERIALIZM HISTORYCZNY

W jaki sposób Engels doszedł do koncepcji materializmu historycznego? Opowiada nam o tym fragment historii „Ligi Sprawiedliwych" napisany przez Engelsa: „Będąc w Manchesterze, zauważyłem, że zjawiska ekonomiczne, którym historia nie przypisuje żadnej roli, lub tylko minimalną, mają przeciwnie — przynajmniej w świetle nowoczesnym — siłę decydującą. Siły te dają podstawę do antagonizmu klasowego. Zrozumiałe jest, że te antagonizmy klasowe, które występują najostrzej w krajach wielkiego rozwoju przemysłowego — a więc w Anglii — są podstawą powstawania partii, waśni politycznych, są przyczyną całej historii polityki. To nie państwo prowadzi i reguluje życie ludności cywilnej, ale ta ludność właśnie nadaje ton państwu, tłumaczy więc postawę polityczną państwa zasobami gospodarczymi, a nie procesem politycznym idącym z góry".

Jeśli się pozna teorię materializmu dziejowego, wszystko to co wydawało nam się ciemne i niezrozumiałe, rozjaśnia się. Nie tylko rozumiemy społeczeństwo, w którym żyjemy, ale posiadamy nawet klucz do wskazania nieuniknionych dróg jego rozwoju. Rozwój ten możemy przewidzieć, naturalnie o ile pójdzie po linii życzeń ludu, które są zawsze jednoznaczne z życzeniami klasy robotniczej.

•

UCZYĆ SIĘ BY DZIAŁAĆ

Marx i Engels podkreślali całe życie, że należy stale ściśle wiązać naukę z działalnością. Studiując ich dzieła, nie zapomnijmy nigdy o przykładzie, który nam dali. Nie wystarczy odkrywać prawdę i zadowolić się tym, należy wprowadzać ją w czyn.

Tłum. z „Arant Garde"
Leon Bukowiecki

QUO VADIS DOMINE?

Nie zatarły się jeszcze w naszej pamięci obrazy hitlerowskiej okupacji.

Nie okazywał nam w tych chwilach naród niemiecki współczucia ani litości. Byliśmy dla Niemców tylko pogardzanymi przez nich niewolnikami.

I oto dziś, kiedy nieobeschły jeszcze w Europie łzy sierot, wdów, żon i rodziców po swych najbliższych, wymordowanych przez hitlerowskich oprawców, czytamy w prasie: — „PAPIEŻ WYSYŁA DWA WAGONY UBRAŃ DLA DZIECI NIEMIECKICH".

A w kilka dni potem: — „PAPIEŻ UBOLEWA NAD CIERPIENIAMI NARODU NIEMIECKIEGO".

Mimowolnie pytamy samych siebie...

— Czy to możliwe? — Więc nasze dzieci 6 lat mordowane i głodzone przez germańskich zbirów nie zasłużyły na współczucie papieża?

— Nasz, czy inne katolickie narody Europy, przechodząc najokrutniejsze prześladowania, na litość papieża nie zasłużyły, tylko naród Hitlera, Franka, Himmlera i tylu innych zbrodniarzy?

— Niestety tak!

Oto słowa papieża z listu do narodu niemieckiego:

> **„Wojna ta szalała zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Europy, w Afryce i Azji, ale specjalnie dotknęły nas Wasze cierpienia, albowiem między wami spędziliśmy tyle lat owocnej pracy".**

— Tak pisze papież do biskupów i narodu niemieckiego. Ciekawe tylko, co papież wyobraża sobie w słowach: „między wami spędziliśmy tyle lat owocnej pracy". Czy owocną współpracę pasterską z biskupem Splettem? — A może papież myśli o tamtych dawnych chwilach owocnej pracy papiesko-cesarskiej z VIII wieku, kiedy to papieże oddawali całe apostolstwo wśród ludów pogańskich w ręce cesarza i narodu niemieckiego, a słowianie, zamiast apostołów widzieli zbrojne watachy żołdactwa niemieckiego, niosącego śmierć i zniszczenie?

Patrząc na czuły stosunek papieża do Niemców, stwierdzić musimy, że słowa... „spędziliśmy wśród was tyle lat owocnej pracy", nie odbiegły od prawdy. Utwierdzamy się jeszcze bardziej w tym przeświadczeniu, gdy czytamy dalsze słowa współczucia nad biednymi Niemcami:

> **„Dla was wszystkich (pisze papież), a głównie dla tych, którzy zostali wypędzeni ze swych domów i gospodarstw wiejskich, błagamy o zmiłowanie Boga w naszych modlitwach".**

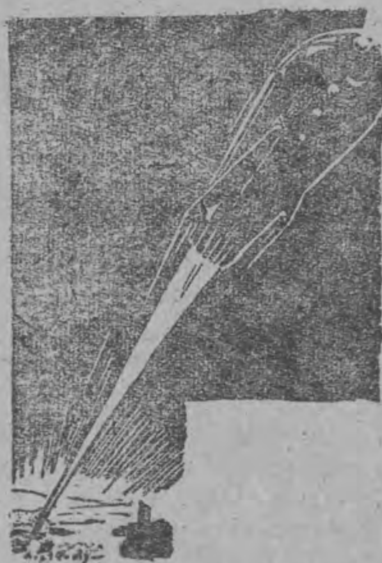
Ciekawe, dlaczego papież nie bronił nas podczas wysiedlań zimy 1940 — 41 roku?

Stefan Pajączkowski

Podróż na księżyc jest możliwa

Droga na księżyc stoi otworem!

Droga na księżyc! Ile marzeń wiąże się z tym zdaniem. Ile pomysłowości wykazał Juliusz Verne! Wszystkie, najśmielsze przewidywania należały aż do ostatnich dni do utopii! Tym czasem wiedza dokonała tego olbrzymiego skoku. Na pierwszy rzut oka pomysł wydaje nam się jeszcze teraz nieprawdopodobny, jednak najtężsi uczeni świata zapowiadają, że najdalej za 10 lat pierwsza ekipa pofrunie ku księżycowi, okrąży go i wróci na ziemię.



POCZĄTKI POMYSŁU

Od dawna nurtowała cały świat myśl, że skoro armaty biją na 6, 10, 60 i nawet 120 kilometrów, czy nie dało by się skonstruować takiego działa, które wyrzuciłoby pocisk na 384 tysięcy kilometrów. Hm... powątpiewali technicy—między 120 a 384 tys. (odległość księżyca od ziemi) jest jednak pewna różnica, być może niemożliwa do pokonania. Cała kwestia polegała na niebywałym wzmożeniu szybkości początkowej. Rzutka, która sięga szybkość 10 do 100 metrów na sekundę, opada na ziemię już po kilkuset metrach. Pocisk kalibru 75, który ma szbkość początkową około 550 metrów na sekundę, opada po 5 do 6 kilometrach. Ciężka artyleria, której pociski mają szybkość początkową 1500 metrów na sekundę, strzela na 50 do 60 kilometrów. Jeśli się stale będzie powiększać tę szybkość początkową, może któryś pocisk doleci wreszcie do ksiażyca.

Przypuszczenia takie są zupełnie ściste. Gdyby szybkość początkowa pocisku minęła 11,800 metrów na sekundę, pocisk oderwałby się od ziemi i poszybował w przestrzeń międzyplanetarną.

PROJEKT JULIUSZA VERNE'A

Znakomity fantasta francuski Juliusz Verne proponował w swej powieści ogromne działo — studnię. Właściwa lufa dla pocisku sięgała by trzysta metrów w głąb ziemi, a siedem ton bawełny strzelniczej miało wystarczyć do nadania odpowiedniej szybkości.

Projekt ten był jednak niewykonalny, właśnie ze względu na tę potworną szybkość początkową, która zmiażdżyłaby nieostrożnych pasażerów księżycowych już w pierwszym momencie.

Drugim poważnym „ale" była niemożliwość sterowania tego rodzaju pociskiem, który minimalnej pomyłce w obliczeniach lub w wykonaniu mógł ominąć księżyc i zniknąć bezpowrotnie.

Wreszcie pocisk tego rodzaju nie miałby żadnej możności powrotu na ziemię i ludzie w nim zamknięci byliby z góry skazani na śmierć.

NOWOCZESNE ROZWIĄZANIE

Trzeba było więc inaczej podejść do rozwiązania zagadnienia. Celem uniknięcia wstrząsu, należało skonstruować rakietę, która osiągała by stopniowo, ale jeszcze w ramach atmosfery wymaganą szybkość 11.000 metrów na sekundę. Dalej, pocisk musiałby być tak zbudowany ,aby można nim kierować oraz powrócić z księżyca. Do dzisiaj jeszcze przeważa zdanie, że kwestia powrotu będzie najtrudniejsza, natomiast objazd w okół księżycowego globu nastręcza mniej trudności.

Jaki materiał wybuchowy jest jednak dość silny, aby doprowadzić rakietę na taką odległość. Dotychczas najskuteczniejszym znanym środkiem jest mieszanka, użyta przez Niemców dla pocisków V2, ale dla „przewozu" jednego człowieka trzeba by załadować do rakiety ponad 360.000 ton!

Oto dlaczego, aż do ostatnich miesięcy, podróże międzyplanetarne nie wykraczały poza dziedzinę fantazji.

Energia atomowa uprościła, na pozór nierozwiązalną kwestię. Mamy obecnie materiał wybuchowy, który przy minimalnym ciężarze daje kolosalne efekty. Jeden gram uranu równoważy 30 ton tolitu, najskuteczniejszego dotychczas środka wybuchowego.

Toteż zbliżamy się wielkimi krokami do dnia, w którym zaczną się pierwsze doświadczenia nad komunikacją międzyplanetarną. Pierwszy (schematyczny) rysunek rakiety pojawił się już w naukowych pismach amerykańskich. Energia atomowa wprawiałaby w ruch motor reakcyjny (stosowany próbnie przy samochodach rakietowych, jeszcze bez energii atomowej, oraz przy samolotach najnowszego typu). Według najdokładniejszych obliczeń profesora Esnault - Pelterie, cała podróż na księżyc będzie trwała 3 godziny i 27 minut, przy szybkości maksymalnej 61 kilometrów na sekundę!!!



RAKIETA

Obecnie pozostaje do rozwiązania kwestia kabiny kierowniczej i pasażerskiej, są to jednak tylko szczegóły, które mogą przedłużyć realizację wielkiego snu, ale nie mogą już uniemożliwić przyszłej komunikacji z księżycem.

L. B.

Mrs. Smith marzy o pokoju

NEW YORK w styczniu

Utarło się mniemanie, że wojna hamuje rozwój kultury, tak też niewątpliwie bywa. Ale gdy nastanie pokój, głód kultury, głód słowa i przeżycia artystycznego wybucha z nieznaną dotąd siłą, tak jest u nas w Polsce, gdzie nakłady gazet, a zwłaszcza czasopism literackich sięgają nieznanych u nas nigdy cyfr i tak też jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Rozmawiałem niedawno z żołnierzem Armii Amerykańskiej, zresztą Polakiem po kądzieli, który dopiero co wrócił ze starego kontynentu. Mój półrodak i rozmówca opowiedział mi, że sama Armia Amerykańska rozprowadziła wśród swych rozmaitych jednostek 7 i pół miliona rozmaitych książek. Tym łatwiej, że Amerykanie posiadają liczne „kluby czytelnicze" i nastawieni są na niedrogą popularną powieść. Czyta prawie każdy w domu, w okopach. I tak dla przykładu w 1914 r. Stany Zjednoczone wydały 7 tysięcy dzieł w tym pozycja powieści liczy się miarą 2 tysięcy tomów.

Wojna poszerzyła krąg zainteresowań przeciętnego Amerykanina, wpłynęła też korzystnie na tematykę. W okresie międzywojennym pisarze miłowali się w analizie życia wewnętrznego bohatera, towarzyszyły im często zwątpienia i rezygnacja. Oczywiście z oceny takiej trzeba wyłączyć literaturę lewicową z Dreiserem i Linclairem na czele. Ta bowiem posiadała dodatnią kierunkowość i wpływała na psychiczne uaktywnienie mas.

Obecnie w pieśmiennictwie amerykańskim daje się silnie odczuć patriotyzm, zanika sceptyzm i wzrost tendencji konstruktywnych jakie narzuciła wojna.

Los wojny rzucił przeciętnego Amerykanina na dalekie szlaki morskie, na piachy pustyni i wzgórza Bretonii. To teatrum wojenne, jak również przyczyny i cele zmagań przedstawia dokumentarna literatura wojenna. Taki charakter nosi „Dziennik berliński" Williama Schirera i „Dziesięć lat w Japonii" ambasadora Josepha Grew. W walkach na pacyfiku, poległ pisarz Ernie Pyle. Opisał on w szeregu opowiadań życie amerykańskiego szeregowca. Opowiadania te cieszą się wielką poczytnością.

Ameryka zdobyła się w tej wojnie na duży wysiłek wewnętrzny. Pamiętamy akcje izolacjonistów. Trzeba było przełamać wewnętrzne uprzedzenia i niechęci, trzeba było ze stopy pokojowej przestawić się na wojnę w odległych krajach. Wymagało to od całego narodu amerykańskiego zrozumienia celów USA, wymagało hartu wewnętrznego i poświęcenia się. Tę stronę życia w USA odtwarza znany powieściopisarz Dos Passos w dziele pt. „Inwentarz narodu". Lecz Amerykanina pasjonowała przede wszystkim kwestia trwałego pokoju, albowiem człowiek w Ameryce traktuje wojnę jako konieczność, maximum swoich wysiłków obracając na pracę pokojową. Dlatego też wielką popolarność zdobyły sobie dzieła Willarda Wallera „Powrót weterana" i „Godzina decyzji".

Zagadnienie pokoju nurtuje wszystkie odłamy społeczeństwa na tamtej półkuli. Tutaj nikt nie chce więcej wojny. Amerykanie pragną dziś przede wszystkim stabilizacji. To też ponad zgiełk bitewny, mord i krew wznoszą wizje takiego życia jakie powinno nastąpić. Tu trzeba przede wszystkim wymienić powieść Betty Smith „Drzewo rośnie w Broklynie". Hemingswaya „Dla kogo zabrzmi podzwonne" oraz „Dzwon z Adano" Johna Herseya.

Okres pokoju przyniósł też troski i problemy, z których fala strajków urasta do zagadnienia najważniejszego. Walkę klasową robotnika odtwarza czynnie literatura lewicowa. Niedawno zmarł znakomity Teodor Dreiser, autor „Tragedii amerykańskiej".

Tak jest, życie przyniosło nowe sprawy. Amerykanie odwracają się od koszmaru wojny, szukają rozwiązania zagadnienia a w tym celu pragną stabilizacji pokoju.

CIEPŁA ZIMA



KONIEC WĘGLOWEGO BAŁWANA

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę tow. Aleksandrowi Nowakowskiemu i wyrazili nam swe współczucie, a przede wszystkim Zarządowi i Członkom Związku Zawodowego, Pracownikom Przemysłu Poligraficznego, Sekji Litografów, Centralnemu Zarządowi Państwowych Zakładów Graficznych, oraz organizacji b. Więźniów Politycznych — składamy serdeczne podziękowanie.

Rodzina

PRZEGLĄD prasy

Na temat mających się odbyć w Polsce wyborów pisze „Robotnik“:

Mówiliśmy wiele razy i stwierdzamy raz jeszcze: sprawa wyborów w Polsce jest ważnym zagadnieniem politycznym, który jednak w żadnym wypadku nie może przesłaniać szeregu spraw kapitalnego i zasadniczego dla Polski znaczenia, których żadne wybory nie są w stanie rozwiązać. Wybory powinny być aktem uporządkowania i stabilizacji stosunków politycznych w kraju na gruncie politycznych i społecznych zdobyczy demokracji.

Ten sam dziennik komentuje sytuację przedwyborczą w związku z niejasnym dotychczas stanowiskiem PSL.:

Już w listopadzie Rada Naczelna PPS wysunęła koncepcję bloku wyborczego stronnictw demokratycznych, wchodzących w skład Rządu Jedności Narodowej. Koncepcja ta nie potrzebuje zbyt szerokiego uzasadnienia, znalazła bowiem swe echo nawet na kongresie PSL w słowach wicepremiera Mikołajczyka, który stwierdził, iż przed rządem tym stoją zadania na miarę pokoleń, że rząd który powołany został dla odbudowy kraju, ma przed sobą nadal olbrzymią rolę do spełnienia.

Na propozycję bloku wyborczego partie demokratyczne — PPR, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne — odpowiedziały pozytywnie. Jedno tylko PSL odwlekało swą decyzję do kongresu, który znów z kolei żadnej decyzji nie powziął, przekazując ją z powrotem naczelnym władzom stronnictwa.

Czas mija. Upłynęło już dwa tygodnie od daty tego kongresu, a NKW PSL głosu nie zabiera. W tej sytuacji Centralny Komitet Wykonawczy PPS czuł się zmuszony wezwać raz jeszcze PSL — tym razem otwarcie i publicznie, w obliczu całego narodu — do zajęcia stanowiska w sprawie wyborów w Polsce. Ażeby położyć kres chęci dalszego manewrowania, władze naczelne PPS wyznaczyły termin 1-go marca, do którego oczekują wyjaśnienia stanowiska PSL. Po tym terminie życie pójdzie dalej, nie oglądając się na pozostających w tyle i ustawicznie wahających się.

Nowomianowany sekretarz generalny Trygve Lie, po złożeniu przysięgi na ręce przewodniczącego ONZ Henri Spaaka, w ten sposób określił zadania ONZ. Cytujemy za „Kurierem Popularnym“:

Celem Narodów Zjednoczonych jest utrzymanie pokoju międzynarodowego, bezpieczeństwa ogólnego i ogólnego dobrobytu. Stworzenie lepszych gospodarczych i spospodarczymi oraz społecznymi, panującymi we wszystkich państwach. Stworzenie lepszych gospodarczych i społecznych warunków jest jednym z głównych celów ONZ. Pragnę podkreślić, że będzie uchwalone wszystko, co leży w mocy sekretariatu w celu umożliwienia radzie gospodarczo-społecznej wypełnienia jej funkcji.

W pracy swej sekretariat będzie pamiętał o cierpieniach i zniszczeniach wywołanych wojną.

„Chłopska droga“ wzywa wszystkich chłopów do organizowania się w Związku Samopomocy Chłopskiej, w ten sposób uzasadniając swoje wezwanie:

Dzisiaj chłop, otrzymawszy w nowej rzeczywistości pełne prawa obywatela Państwa, sam decyduje i rozwiązuje wszystkie swoje zagadnienia życia bez kierowniczo-patronackiego udziału dziedziców, kleru i innych panów, którym interesy wsi były obce, czy wprost niewygodne. Chłop sam musi załatwiać swoje najżywotniejsze sprawy, sam musi dbać o to, aby miał co jeść, gdzie mieszkać i w co się ubrać, by mógł swoje dzieci wykształcić i żyć w coraz lepszych kulturalnie warunkach. Ale tym zadaniom nie podoła chłop pojedyńczy, to może zrobić masa, siła zorganizowana w jednej i jednolitej własnej organizacji chłopskiej, która mając miliony członków, będzie przedstawiać ogromną siłę, a tym samym będzie mogła zrobić wszystko, co chłopi uznają za słuszne i konieczne dla polepszenia ich życia i całego społeczeństwa.

Ta sama „Chłopska droga“ z dnia 3 bm. podaje co następuje:

W pow. Lubawskim jest inspektorem majątków państwowych niejaki pan Łyskowski, były obszarnik. Ten że pan nie tylko, że nie zdaje świadczeń rzeczowych z podległych mu majątków, ale jeszcze namawia administratorów do bojkotowania świadczeń rzeczowych. W rezultacie Urząd Ziemski pow. Lubawskiego zdał tylko 13 ton zboża, zamiast przewidzianych 972 ton. Urząd Ziemski w Lubawie jest typowym pod tym względem dla wszystkich urzędów tego rodzaju.

Rewelacyjne wiadomości na temat współpracy b. gubernatora GG Franka z NSZ podaje „Życie Warszawy“, omawiając pamiętniki kata Polski. Oto fragment tego artykułu:

Dla nas nie jest to rewelacją nie tylko ze względu na posiadane dotychczas informacje. Nieubłagana siła logiki ruchu faszystowskiego, jakim był i jest NSZ, pchła go do przymierza z hitleryzmem. Nic to, że hitleryzm był śmiertelnym wrogiem narodu polskiego. Istotne dla ludzi z NSZ to fakt, że hitleryzm zagradzał drogę postępowi społecznemu. Przykład Lavala, przykład Degrelle'a, przykład Quislinga, przykład Nedicza przykład Antonescu i wszystkich innych, jakkolwiek się nazywali, którzy szli z Hitlerem wbrew interesom swoich narodów — dowodzi, iż istnieją w każdym kraju siły gotowe sprzymierzyć się choćby z diablem, byle unicestwić znienawidzony przez siebie radykalizm społeczny.

Lecz takie metody walki nie mieszczą się już w ramach walki politycznej, wypływającej z różnych czy nawet rozbieżnych przekonań politycznych. Na to w słowniku uczciwych ludzi jest tylko jedno określenie: **zdrada.** I jedna tylko ocena etyczna: **bandytyzm!**

Triumf rodzimych ziemiopłodów



Jarzyny: Poczekajcie! — niedługo będziemy droższe od cytryn i pomarańczy!

Reportaże Pobudki

Jak powstaje gazeta

Nie możemy narzekać na brak gazet. Mamy ich dużo, taką samą prawie ilość jak przed wojną, spotykamy nawet starych przedwojennych znajomych: łódzki „Express Ilustrowany", lub „Ilustrowany Kurier Polski" tak idealnie przypominający Ikaca, że dopiero po przeczytaniu ostatniej stronnicy orientujemy się, że to przecież nie to samo: Ilustrowany Kurier Polski — głoszą duże czerwone litery na pierwszej stronie — „a więc nie Ikac", westchnie ten czy ów „obywatel" (z tych dobrze urodzonych) chowając Ikapa w kieszeń najlepszej londyńskiej marynarki.

„Rzeczpospolita", „Robotnik", „Głos Ludu" „Kurier Popular..." — wołają mali gazeciarze na wszystkich ulicach naszych miast. — Proszę „Popularny" — niecierpliwi się ktoś na przystanku tramwajowym. Co jeszcze nie wyszedł? Dlaczego?

Otóż to. Dlaczego. Przeciętny obywatel nie może zrozumieć, że opóźnienie gazety jakże często nie zależy od redakcji. Nie wie ile pracy, ile wysiłku rąk i umysłów kosztują te 4, 6 czy 8 stron, które rano przeglądamy niecierpliwym nieuważnym spojrzeniem. Nie zna tych wszystkich drobnych codziennych trudów zecera, metrampaża, korektora, drukarzy, tych wszystkich, którzy pracą swoją składają się na codzienny numer gazety.

HALLO — REDAKCJA NOCNA!

Dzwonek telefonu przerywa ciszę. Hallo! Czekamy na materiał, tylko zaraz, proszą o porozumienie się z nimi jaknajszybciej — drukarnia, zecernia, niecierpliwią się. Telefonują, domagają się wciąż czegoś innego. Tempo, tempo... W żadnym może zawodzie praca nie postępuje tak gorączkowo jak właśnie tu. Każda minuta droga. Maszyny idą całą parą, pochyleni nad klawiaturą maszyn zecerzy pracowicie i uważnie wystukują nieznane słowa. Czarni od farby drukarskiej chłopcy biegają z pośpiechem między długimi stołami metrampaży.

Od czasu do czasu czyjś niecierpliwy głos: Szpalta druga, gdzie się podziała szpalta druga? Dlaczego to jeszcze do tej pory nie odbite? — zdenerwowani, zmęczeni całonocną pracą ludzie nie marnują, ani chwili czasu. Niedługo już ranek a w gazecie tyle jeszcze roboty.

W ZECERNI.

Pomimo wysiłków zecerów maszyny nie pracują tak sprawnie jakby się chciało. Nie wszystkie w idealnym stanie przetrwały okupacje, tu i owdzie brak niektórych części składow-.ch, zdarza się też, że i elektryczność od czasu do czasu płata figla. Zecerzy walczą z brakami, zapobiegają jak mogą, dwoją się i troją, by podołać robocie.

— Co? korekta jeszcze nie poprawiona? — denerwuje się redaktor dyżurny, — ale milknie zaraz spostrzegając zmęczony wzrok zecera. Przy linotypach siedzą ludzie wyczerpani wojną, niektórzy niedawno przybyli z obozów hitlerowskich. Kilkugodzinne ślęczenie nad maszyną, w oparach zabójczych dla płuc tlenków ołowiu wyczerpuje ich, powoduje uparty ból głowy, torsje. Wielkim dobrodziejstwem jest dla nich mleko, najlepsze antidotum na wszelkie zabójcze dla organizmu ludzkiego trutki. Zecerzy wypijają dziennie po 1 litrze mleka, — mleko tu w zecerni jest artykułem pierwszej potrzeby.

METRAMPAŻ.

Złożone w zecerni szpalty metrampaż układa na stole. Tutaj pod okiem redaktora dyżurnego składa się, stronica po stronicy. Praca ta wymaga dużej uwagi i bystrości. Wprawne ręce metrampaża w lot odgadują życzenie, spokojnie składają, wkładają i skracają metalowe szpalty artykułów. Tutaj właściwie odbywa się najważniejsza część pracy technicznej. Stąd metalowe kolumny pójdą dalej, by wreszcie w rytmicznym turkocie maszyny rotacyjnej spłynąć powodzią równiutkich świeżą farbą drukarską pachnących gazet.

Redakcja, korektownia, zecernia i drukarnia oddycha z ulgą. Nareszcie. — Chłopcy od maszyny odbitkowej pośpiesznie zdejmują czarne zasmarowane fartuchy. Spać, spać... za kilka godzin czeka ich bowiem szkoła. Trzeba wypocząć po całonocnej pracy.

Szary, pracowity orszak opuszcza teren pracy. Podążają do domów z pierwszym blaskiem słońca, z pierwszym dźwiękiem dzwonka tramwajowego z pierwszym okrzykiem małego gazeciarza — Dzisiejsze wydanie!... Najnowsze wiadomości z Norymbergii... — „Rzeczpospolita", „Robotnik" „Kurier Popular....!!!"

„Tatuś leje utkę"

Dyrektor jednego ze szpitali łódzkich tak oto mówił w wygłoszonym w „Expressie Ilustrowanym" wywiadzie:

„Gros ciężkich wypadków ulicznych, samochodowych i tramwajowych, to skutki — pijaństwa. Ludzie się rozpili. Wczoraj, naprzykład, mieliśmy aż cztery wypadki na tle nadużycia alkoholu! Jeden pacjent przestrzelił sobie po pijanemu rękę, drugiego najechał samochód i tego nie dało się przywrócić do życia, trzeciego — pobito ciężko, a czwarty — przeciął sobie brzytwą wszystkie palce u ręki. Cała czwórka zdradzała znaczny stopień opilstwa".

Jest to niewątpliwie jeden z najdonioślejszych problemów pookupacyjnych. Jeśli spytamy pijaka, jaki sens ma właściwie picie, to w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto usłyszymy: piję, ażeby mieć lepszy humor. A tymczasem jeden z popularniejszych amerykańskich pisarzy sportowych słusznie stwierdza: „Pijani w większości bywają złośliwi, albo wylewni, albo jedno i drugie. Aby zalać się na wesoło, trzeba być wesołym, zanim się zaczyna pić. No, a w takim wypadku po co właściwie zaczynać"?...

Słusznie. Po co zaczynać? Chyba nie po to, aby dojść do takiego stanu, jak jeden z moich znajomych, którego dwuletni synek zapytany o tatusia, odpowiada niezmiennie: „tatuś leje utkę". Co przełożone na język dorosłych znaczy: tatuś chleje wódkę.

Chyba zależy nam jeszcze na szacunku własnych dzieci?



OCZY NA ŚWIAT



Zjazd byłych więźniów politycznych.

W ub. tygodniu w Warszawie miał miejsce Zjazd b. więźniów politycznych obozów koncentracyjnych niemieckich. Zjazd został obesłany przez liczne delegacje wszystkich narodów terroryzowanych przez hitleryzm. Żywi świadkowie faszystowskich okrucieństw, którzy przeżyli dym krematoriów i patrzeli na śmierć milionów współbraci, zebrali się w najbardziej zniszczonym przez hitleryzm mieście świata, Warszawie, aby połączyć się w ogólnoświatowy Związek stojący na straży pokoju, aby manifestować pod hasłem „Nigdy więcej faszyzmu". Na tę osobliwą konferencję przyjechało wielu znanych bojowników o wolność człowieka, przybyli hiszpański b. premier Largo Caballero, premier rządu austriackiego wypróbowany socjalista Karl Renner i inni. Ilość członków, wachlarz różnych narodowości, znakomite nazwiska wolnościowych przywódców — wszystko to podnosi atrakcyjność i wagę Zjazdu.

Ale jednocześnie prasa doniosła o spontanicznych wysiłkach narodu niemieckiego w celach uruchomienia (już nie odbudowy) ciężkiego przemysłu. Akcje zakładów Kruppa, I. G. Farbenindustrie i in. przedsiębiorstw utrzymują się na korzystnym poziomie.

Grupa przemysłowców amerykańskich wcisnęła się do amerykańskiego aparatu administracyjnego aby przeszkodzić w niszczeniu niemieckiego przemysłu. Grupa ta chciałaby przejąć zakłady niemieckie. Z drugiej strony Niemcy prześcigają się w argumentach, by przekonać aliantów o konieczności uruchomienia ciężkiego przemysłu. W Niemczech brak opału. Ale Niemcy oświadczają gotowość przywrócenia produkcji kopalń węglowych do poziomu przedwojennego, o ile otrzymają możność produkcji maszyn, koniecznych do zmechanizowania pracy w kopalniach zagłębia Ruhry. Dla odbudowy komunikacji — argumentują dalej Niemcy — potrzebna jest stal, bo potrzebne są lokomotywy, itd. W rezultacie Rada Kontroli na jednym z ostatnich posiedzeń zezwoliła na produkcję 7,5 miliona tonn stali rocznie, co stanowi jedną trzecią produkcji niemieckiej w r. 1938 a więc w roku intensywnych zbrojeń. Przemysł niemiecki został już przeważnie odbudowany, czeka teraz na surowce.

Gdy czytamy o tym wszystkim i gdy potem oglądamy na murach miast rozlepione plakaty, przedstawiające pasiastą kapotę „häflinga" z czerwonym numerem, gdy widzimy te plakaty ogłaszające omawiany zjazd b. więźniów politycznych — ogarnia nas uczucie niepokoju. Chodzi o to by z jednej strony nie budowano za poparciem kapitalistów zbrojowni niemieckich, a z drugiej strony — by nie obnaszano lamentów po całej kuli ziemskiej. Konserwowanie cierpienia jest złą rzeczą. Obyśmy w bezpłodności czynu nie poszli śladami mdłego pacyfizmu. A skoro się już tak dzieje, że nie możemy zapobiec odbudowie ciężkiego przemysłu niemieckiego przez kapitalizm, niechże Międzynarodowa Federacja b. więźniów politycznych zajmie wyraźne stanowisko w coraz wyraźniejszych klasowo - dziejowych rozgrywkach niechże będzie rozpylaczem tej świadomości wśród zrzeszonych narodów, że tylko Socjalizm broni przed wojną, a wszelką połowiczność w tej sprawie musi działać na rzecz reakcji. „Nigdy więcej wojny i faszyzmu" to znaczy „Niech żyje Socjalizm i pokój".

UTRĄCONA DYKTATURA W CHINACH

Sukces uderza do głowy. Generalissimus Czang-Kai-Szek, wykorzystując swoje zwycięstwo w wojnie z Japonią zapragnął sięgnąć po prerogatywy dyktatora w Chinach. Jasne że miał poparcie miejscowej plutokracji, że nie obeszło się bez ciemnych intryg pewnej grupy amerykańskich kapitalistów. Stawka była kusząca — dla Czang-Kai-Szeka — władza, dla Amerykan — rynki gospodarcze zbytu. Ale ruch ludowy Chin dał tym zakusom należytą odprawę. Wojna domowa w Chinach spełniła swój cel: rozdmuchała ciemną aferę, zwróciła uwagę demokratycznej opinii świata. Sprawa nabrała cech skandalu o wszechświatowym rozgłosie USA, pod presją opinii lewicowej musiały odwołać skompromitowanego abmasadora. Jednocześnie zajście chińskie stało się jednym z tematów obrad na konferencji moskiewskiej. Pod presją wielkich sojuszników Czang-Kai-Szek musiał zrezygnować z dyktatorskich zapędów i zawiesić bratobójczą broń.

NACJONALIZACJA WĘGLA W ANGLII

Angielska Izba Gmin przyjęła rządowy projekt o upaństwowieniu kopalń węgla i wszelkiego przemysłu pomocniczego. Jeszcze jeden bastion kapitału prywatnego w Anglii runął. Rządowy projekt przewiduje stworzenie rady składającej się z 9 ekspertów, która będzie kierowała pracami kopalń. Związki Zawodowe będą miały wgląd doradczy co do warunków pracy. Kopalnie mało wydajne zostaną zamknięte, pozostałe natomiast będą zmodernizowane kosztem 150 milionów funtów.

Postępujące procesy historyczne są nieodwracalne. Zwolennicy reprywatyzacji, malkotenci wszelkiego typu (a głównie ze względów socjalnych) niechże przyjrzą się co dzieje się w Anglii tej rzekomej „twierdzy konserwatyzmu". Nacjonalizacja przemysłu węglowego to podstawowy warunek pomyślnej gospodarki narodowej.

ZBRODNIARZ W FIOLETACH — SKAZANY

W ubiegłym tygodniu przed sądem specjalnym w Gdańsku zakończył się proces osławionego biskupa niemcą ks. Karola Spletta. Zbrodniarz w fioletach miał na sumieniu wiele krzywd polskich. Akt oskarżenia zarzucał b. biskupowi, że jako zwierzchnik diecezji gdańskiej, a następnie od 5. XII. 1939 r. jako administrator apostolskiej diecezji chełmińskiej idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej działał na szkodę Państwa Polskiego i duchowieństwa katolickiego oraz ludności cywilnej przez to, że tępił polskość w podległych sobie kościołach i odmawiał przyjmowania na poprzednio zajmowane stanowiska księży polskich, wracających z obozu koncentracyjnego, uzależniając przyjmowanie tych księży od podpisania przez nich volkslisty. B. biskup, który w więzieniu zajmował dwa pokoje i posiadał t. zw. lepsze traktowanie, jakgdyby nie był przestępcą, trzymał się na rozprawie śmiało i na zapytania sądu czy wie, że złamał konkordat, miał czelność odpowiedzieć: „była wojna, nie czas było myśleć o konkordacie".

Sąd skazał b. biskupa na 8 lat więzienia, dając tym dowód, że polskie prawo karzące przestępców wojennych, dosięgnie zbrodniarza w każdym wypadku, nawet, gdy kryją go fiolety dostojnika kościelnego. W tym wszystkim b. charakterystycznym był list biskupa śląskiego Adamskiego i zachowanie się niektórych księży Polaków, którzy usiłowali winę Spletta złagodzić. Jak widzimy — Watykan łączy swoich służebników ponad Ojczyzną i nawet przeciw Ojczyźnie.

g. t.

Grzegorz Timofiejew

Najpopularniejszy bohater naszej historii

Epoki historyczne mają swoje myśli przewodnie i swoich sztandarowych ludzi. Idee obumierają, gdy nie są dość żywotne, tzn., gdy nie wybiegają poza swój szczupły czas. I rzadko który bohater przekracza krąg sobie przeznaczonych dziejów.

Inaczej Tadeusz Kościuszko. 200 lat temu, tj. dnia 4 lutego 1746 roku w cichym dworku zbiedzonej szlachty w Mereczowszczyźnie w województwie nowogrodzkim, a więc na Litwie, przyszedł na świat człowiek, któremu sądzonym było stać się najpopularniejszą postacią na przestrzeni naszej historii i najżywotniejszym a najbardziej wzniosłym symbolem walki o Wolność.

Popularność Tadeusza Kościuszki jest inna, aniżeli wielu koronowanych głów w Polsce. Odczuwamy to odrazu. *Ani złota* gloria Jagiellonów. Ani posągowość Stefana Batorego (pamiętacie obraz Matejki „Batory pod Pskowem"). Ani romansowa dworność Sobieskiego. Ani wreszcie teatralność pięknego księcia Pepi Poniatowskiego.

Tadeusz Kościuszko wrósł głęboko w serca narodu. Miłość, jaką dla niego żywimy jest jakaś swojska i prosta, a zarazem serdeczna i powszechna. Dziecko ledwo do szkoły chodzić zacznie zna Kościuszkowską legendę.

Złoto wielu koronowanych głów w Polsce zczerniało, trąci rekwizytem teatralnym. Konfederatka Kościuszki żyje w kształtach dzisiejszych czapek żołnierskich. Znikły barwne kontusze i żupany. Sukmana chłopska została.

Czym zyskał sobie Kościuszko taką silną miłość. Co zapowiadał, kim był?

Był geniuszem dobroci. Z chłopskimi kosynierami umiał dzielić dolę i niedolę wspólnego pobojowiska. A zarazem był to człowiek wielkiej odwagi żołnierskiej i cywilnej.

Przyjaciel bohatera Ameryki Washingtona, druh bliski bohatera narodowego Francji Lafayetta, Tadeusz Kościuszko mógłby w przepychu i w laurach dokończyć swego żywota. Lecz ciche miasteczko Solur w Szwajcarii było ostatnim schroniskiem Wielkości, która nie dała się uwieść dumie czy próżności, podszeptom tak zrozumiałej przecież ambicji ludzkiej. 15.X. 1817 r. Kościuszko zamyka oczy na zawsze. Dalekiej wolności zostawia testament, w którym obdarowuje wolnością chłopów swej rodzinnej wioski — Siechnowice. Gościnnej Szwajcarii zostawia pamięć swej dobroczynności. Historii — swoje imię.

Takim był Tadeusz Kościuszko jako człowiek. Ale nie dlatego tak Go cenimy, choć zapewne nieskazitelność charakteru, prawość i skromność to dosyć, aby uwielbiać bez obawy zawodu.

Zielone prerie Dzikiego Zachodu znały postać naszego bohatera. W latach 1776—1784 Kościuszko walczy o Niepodległość Ameryki. Zostaje mianowany generał-brygadierem wojsk amerykańskich i uznany bohaterem narodowym Stanów.



Ale Polacy umieją bić się i umieją umierać. Maciejowice, to tylko etap, Reduta Ordona, Olszynka i Grochów z powstania listopadowego, bitwa pod Małogoszczą w r. 1863 i dalej pobojowiska aż pod Lenino okryły się krwawą i zasłużoną chwałą polskiego oręża.

Wielkość i znaczenie Tadeusza Kościuszki streszcza się w tym drobnym zdawałoby się epizodzie: ślubowanie na rynku krakowskim w dniu 24.III. 1794 roku. Naczelnik w sukmanie chłopskiej — to było ruszenie z posad Polski szlacheckiej. Śmiał się i drwił ciemny ogół szlachecki: świnie w przyodziewku pasać, ale nie Ojczyźnie przewodzić. W oczach Polski szlacheckiej symbolami Ojczyzny były pas słucki i karabela. Ale dnia 24.III 1794 r. na Rynku krakowskim narodziła się nowa Polska, której znamieniem, a nawet zaszczytnym godłem stała się chłopska sukmana. Tego dnia narodziła się Polska Ludowa.

Tadeusz Kościuszko stoi na przełomie naszych dziejów. Przed nim zamyka się okres szlachetczyzny. Po przyjściu Kościuszki i wraz z Jego czynami narasta ruch wyzwoleńczy ludowy. Pojęcie ojczyzny utożsamia się z pojęciem szerokiego ogółu.

Akt krakowski symbolizuje podniesienie sponiewieranego przez szlachtę ludu polskiego do godności współobywateli i współgospodarzy. Czyn Kościuszki wskazuje dalej, gdy kosynierzy gołymi rękoma brali armaty moskiewskie, czyn ten wskazuje kto walczyć o wolność gotów. Źródło odrodzenia i siły narodu to warstwy ludowe. Uniwersał Połaniecki dnia 7.V. 1794 ogłoszony przez Tadeusza Kościuszkę, zapowiadający uwłaszczenie chłopów, którzy o wolność chcą walczyć. Uniwersał ten stanowi promienną wytyczną w późniejszych mrocznych latach niewoli Kosynierzy Bartosza Głowackiego to chlubny przykład, jak o ojczyznę można i należy walczyć.

Reakcja szlachecka zaprzepaściła Insurekcję. Szlachta przyjeżdżała do obozu Naczelnika po „swoich" chłopów, batożyła za ucieczkę do narodowego wojska, zakuwała w dyby.

Rewolucyjny zryw Kościuszki był po długie lata wstydliwą kartą dla konserwatywnych historyków. Grób Bartosza Głowackiego znalazł się w kącie dziedzińca katedralnego w Kielcach, w miejscu przeznaczonym na odpadki. Wymowa tego faktu jest jaskrawa, gdy uświadomimy sobie, ile królewskich faworyt spoczywa w podziemiach Wawelu. Lecz nie martwmy się — koronowane kochanice rozpadły się w próchno, zapomniał o nich naród. A bohaterstwo Bartosza Głowackiego odżyło w „Czerwonych kosynierach" w Gdyni w roku 1939 i przejawiło się w walkach polskich pod Lenino.

Po czynach Kościuszki została w masach utajona tęsknota do Wolności i Człowieczeństwa, coś jakby złota legenda chłopska. Idea ludowa Kościuszki triumfuje dziś w pełni, gdyż jest ideą postępu, wolności i człowieczeństwa. Do niej nawiązywały powstania, ruchy robotnicze „Proletariatu" i PPS, oddziały polskie im. Tad. Kościuszki w Związku Radzieckim. Z imieniem Tadeusza Kościuszki wiążą się prądy lewicowe w Polsce. Uniwersał Połaniecki, bohaterstwo nocy listopadowej, śnieżne mogiłki powstańcze 63 r., stryczek „Proletariatczyków" i mroczne kaźnie carskie z lat 1905—8 oto źródło dzisiejszej Wolności, a zarazem duma i umiłowanie polskiego socjalizmu.

STANISŁAW NADZIN

Odbudowa polskiej Radiofonii

Nie jest rzeczą przypadku, że w chwili wyzwolenia Polski od niemieckiego najeźdźcy cała radiofonia polska leżała w gruzach. Okupant zniszczył wszystkie urządzenia nadawcze. Nawet w miastach, z których musiał uchodzić niespodziewanie gniony przez zwycięskie wojska radzieckie i polskie — znajdował czas, by wysadzić w powietrze radiostacje, które zastawaliśmy nieraz jako jedyny zburzony obiekt w całym mieście.

Nie tylko zresztą urządzenia nadawcze, ale także cały sprzęt odbiorczy, to jest aparaty radiowe, okupant odebrał Polakom i znaczną ich część wywiózł z Polski. Skonfiskowane przez Niemców odbiorniki, które znaleźliśmy w składach, a które przeznaczone były do wywiezienia były zniszczone.

W tych warunkach Polskie Radio, powołane do życia jako przedsiębiorstwo państwowe jednym z pierwszych dekretów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, stawiając sobie za zadanie odbudowę radiofonii polskiej — miało nie łatwą rzecz do spełnienia.

Trzeba było ogromnego wysiłku ze strony inżynierów, techników i robotników, pełnej poświęcenia pracy ze strony organizatorów, pracowników redakcyjnych i artystów, tworzących w trudnych początkowo warunkach program radiowy — ażeby dokonać tego, co zrobione zostało w ciągu ubiegłych szesnastu miesięcy pracy Polskiego Radia.

Dnia 11 sierpnia 1944 powstała pierwsza polska stacja nadawcza w Lublinie, tak zwana „Pszczółka" — niewielka, bo 10-kilowatowej mocy radiostacja typu wojskowego, wypożyczona nam przez Związek Radziecki.

Dziś, po szesnastu miesiącach Polskie Radio posiada już 10 radiostacji, z tego 2 w Warszawie i po jednej: w Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy, Gdańsku, Łodzi, Gliwicach i Szczecinie.

Największą moc w antenie posiada rozgłośnia Warszawa I. Radiostacja ta odbudowana została w Raszynie, na gruzach całkowicie zniszczonej przez Niemców centralnej radiostacji polskiej. Związek Radziecki ofiarował Raszynowi kompletne urządzenie nadawcze, ekipa sowieckich inżynierów i techników pomogła naszym specjalistom uruchomić radiostację raszyńską w rekordowo krótkim terminie 3 i pół miesięcy. Od 19 sierpnia roku bież. Warszawa I, rozbrzmiewa w eterze na fali 522 m. z mocą 60 kilowatów w antenie.

Audycje dla zagranicy rozgłośnia warszawska nadaje na fali krótkiej 49.05 m. Są one słyszalne na całym kontynencie, a także na wyspach brytyjskich, w Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Australii i w niektórych częściach Ameryki.

Z tego, co powiedziano już wyżej o stanie kompletnego zniszczenia, w jakim znajdowała się nasza radiofonia w momencie wyzwolenia Polski — wynikły obowiązki Polskiego Radia w dziedzinie stworzenia dla ludności — możliwości słuchania radia Polskie Radio nie mogło się ograniczyć i nie ograniczyło się do odbudowy urządzeń nadawczych. Niestety jednak nasze możliwości w dziedzinie produkcji radioodbiorników okazały się aż nazbyt ograniczone. Nawet przed wojną nie mieśliśmy w kraju produkcji lamp, sprowadzaliśmy także z za granicy kryształki do detektorów. Zniszczenia wojenne nie tylko pogorszyły sytuację, ale kazały odłożyć plany budowy przemysłu radiowego na okres nieco późniejszy.

Dlatego też Polskie Radio zmuszone było ograniczyć się do stworzenia szeregu warsztatów remontujących zepsute, lecz istniejące odbiorniki radiowe, pozostawiając jednak w tej dziedzinie swobodną rękę inicjatywie prywatnej i zachęcając spółdzielnie, rzemieślników i poszczególnych przedsiębiorców do remontowania radioaparatów.

Ze swej strony Polskie Radio postanowiło zastąpić chociaż częściowo brak aparatury odbiorczej budową sieci tak zwanych węzłów radiowych.

Węzły te, to nic innego, jak punkty przekaźnikowe, to jest centrale, gdzie audycje odbierane są z eteru przez zwykły odbiornik, a następnie wzmocnione przez specjalną aparaturę, rozprowadzane specjalnymi drutami do głośników ulicznych i mieszkaniowych.

Zradiofonizować kraj przy pomocy węzłów radiowych nie jest bynajmniej rzeczą prostą. Przede wszystkim dlatego, że budowa przewodów jest kosztowna i wymaga wielkiego nakładu pracy. Poza tym radiosłuchacze, którzy nie znali dotąd głośników, z trudnością się do nich przekonywują, jak do każdej nowości. Ale w szeregu miejscowości, zwłaszcza tam, gdzie nie ma prądu elektrycznego, radiofonizacja przewodowa jest jedynym możliwym sposobem radiofonizacji. Poza tym sprzęt niezbędny dla radiofonizacji przewodowej produkujemy w całości w kraju. Dlatego wielką zasługą Polskiego Radia jest zbudowanie kilkuset węzłów radiowych, które obsługują już dziś około 600 głośników ulicznych i blisko 40.000 głośników mieszkaniowych.

Jeżeli dodać do tej liczby około 130.000 odbiorników, lampowych, które zarejestrowane zostały w Polskim Radio, to otrzymamy liczbę 170.000. Jest to wprawdzie zaledwie 15 proc. przedwojennej liczby abonentów Polskiego Radia, ale z drugiej strony jeżeli przyjąć, że z każdego odbiornika korzysta przeciętnie 4-5 osób, to liczbę radiosłuchaczy w Polsce można obliczyć na około 800 tysięcy. To już jest coś. Jak mówią radiowcy — „to już jest liczba, dla której warto i trzeba nadawać porządny program".

W zrozumieniu tego obowiązku Polskie Radio stale rozbudowuje, powiększa i wzbogaca swój program. Największą ilość audycji własnych nadaje centralna Warszawa I. Rozgłośnie regionalne czerpią swój program przeważnie z Warszawy, która nadaje od 8 — do 10 godzin dziennie, a tylko 2 — 4 godziny dziennie nadają program lokalny.

Szereg większych rozgłośni, a przede wszystkim rozgłośnia krakowska i łódzka nadają także audycje dla programu ogólno-polskiego, które przez specjalny kabel radiowy doprowadzone zostają do Raszyna i stąd puszczane są w eter na fali warszawskiej.

Oprócz audycji informacyjnych i polityczno - propagandowych, Polskie Radio nadaje w ramach swoich programów szereg audycji oświatowych i charakteru rozrywkowego. Są to koncerty i słuchowiska, pogadanki, odczyty i transmisje ze świetlic robotniczych, z zawodów sportowych, wieczory literackie, audycje dla wsi, dla dzieci i młodzieży, dla wojska itd. W ramach audycji zagranicznych nadawanych na fali

(dokończenie na str. 11-ej)



LUCJAN SZENWALD

Józef Nadzieja pisze z Azji Środkowej

Ja — zbolałego polskiego narodu
Syn bolejący, wierny, szczery,
Polską mową karmiony od młodu,
Pojony światłem polskiej litery —

Wierząc, że Polska nie zginęła,
Lecz w blasku nowej chwały wstanie,
Chcąc włożyć swój wkład do tego dzieła,
Piszę oto niniejsze podanie.

Na polach wojny drogą zwycięstwa
Jadą czerwonogwiezdne olbrzymy.
Podziwiam siłę, winszuję męstwa,
I widzę w myślach, jak razem walczymy,

Razem bijemy pruskiego zwierza,
Wspólne ramię wspólnie uderza,
Są dwie komendy: rosyjska i swojska...

...Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego polskiego wojska!

II

Na obdrapanej szkolnej ławie,
W Ojczystych, pomnę, czytałem Dziejach,
Jak grzmiało w świecie o naszej sławie,
O polskich Jędrkach, Wojtkach,
Maciejach.

„Za wolność waszą i naszą" Polak
Z giwerem stał na szańcu bratnim,
I w sztandar go spowijano, gdy poległ,
I chowano go dzwonem armatnim.

Gdzie my teraz? Gdzie ci wędrowcy?
Przed nami, jak tęcza, ich szabel blaski.
Gdzie Jarosław i Jan Dąbrowscy?
Kościuszko? Bem? Kazimierz Pułaski?

O, dajcie karabin! Sama się zamierzy
Do strzału ręka, krew uderza
Do skroni, i sercu pierś za wąska...

...Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego polskiego wojska!

III

Hańba tym, co tłukli nas w ciemię,
A przy blasku ognia tył podali!
Chcieli na ukraińską ziemię,
Dziś są na perskiej — można i dalej!...

Tego, co ogrzał ich i wskrzesił,
Ugryźli w rękę — marne kundle!
My chcemy bić się tak jak Czesi,
My chcemy pomóc, powtórzyć Grunwald!

Za ojców pogruchotane kości,
Za gwałcone siostry i żony,
Za oplucie naszych świętości —
Bagnet wetkniemy obnażony

W gardziel złodzieja, mordercy, fałszerza!
Front od wybrzeża do wybrzeża!
Będzie i odwet, i nawiązka!

...Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego polskiego wojska!

IV

Do kraju, gdzie łubin na smugach płonie,
Gdzie jaskółek pełne kalenice,
Do kraju, gdzie kwitną kwiatami jabłonie,
Z patriotami szubienice —

Ach, do kraju, gdzie pogorzeliska
Kikutami czarnymi stoją —
Do ziemi dalekiej, która tak bliską,
Bo ona biedną ojczyzną moją,

Przyjdę — każdej spotkanej chłopce
Suchą dłoń, jak matczyną całować,
I wieńce kłaść na mogilne kopce,
I budować — budować — budować

Przyjdę!
Gdzie niskie ognie pasterza,
Gdzie strumień górską dolinę odświeża,
Tam rodzinna zostanie wioska...

...Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego polskiego wojska!

Syberia, maj 1943 r.

Z tomiku „Z ziemi gościnnej do Polski"
Nakł. Zw. Patriotów Polskich w ZSRR
Moskwa 1944

(dokończenie ze str. 10-ej)

krótkiej, nadawane są audycje w językach: angielskim, rosyjskim, francuskim, serbskim i żydowskim oraz specjalne audycje dla Polonii zagranicznej — oraz dla Polskich Sił Zbrojnych, znajdujących się poza granicami kraju.

Tyle można powiedzieć już dziś o odbudowie Polskiej Radiofonii po wojnie. Zrobiono niemało ale radiowcy polscy słusznie mówią, że to dopiero skromne początki. Że zaledwie położono podwaliny pod nowy światowy rozwój polskiej radiofonii, którego chce i do którego dąży nasze społeczeństwo.

O wszystkim po trochu

Za przykładem siedmiu biskupów bawarskich i w duchu ich ogłoszonego listu pasterskiego wystąpił przeciw teorii odpowiedzialności zbiorowej narodu niemieckiego, były kanclerz Rzeszy, bawiący obecnie w Szwajcarii, dr. Wirth. „Naród niemiecki — oświadczył on — nie może odpowiadać za zbrodnie kilku zbrodniarzy". Gdyby dr. Wirth do słowa „kilku" dodał słowo „milionów", rachunek byłby może ściślejszy. Bo wyliczając nazwiska niemieckich zbrodniarzy, niekoniecznie musimy mówić: Hitler, Göring, Himmler, Greiser, Frank. Możemy też powiedzieć np.: Müller, Meier, Lehmann, Schmidt. W istocie tylko kilka nazwisk. A każde z tych nazwisk nosi kilkadziesiąt, jeśli nie setki tysięcy Niemców.

Nawiasem mówiąc, słyszałem o działającym w czasie okupacji na terytorium województwa łódzkiego niemieckim inżynierze Wirth, który ochotniczo, choć nikt go o to nie prosił i nic go to nie powinno obchodzić, ścigał z rewolwerem w ręku Polaków zbiegłych z niemieckiego więzienia. Naturalnie cóż ma inż. Wirth wspólnego z dr. Wirthem. To tylko jeden z tych „kilku" zbrodniarzy.

Ogłoszenia handlowe nigdy nie były wzorem dobrej polszczyzny. Najłatwiej tam zawsze o wszelkie „kwiatuszki językowe". Tak było przed wojną, tak jest i teraz.

Oto np. wraca powoli dawny zwyczaj tworzenia językowych dziwolągów przez łączenie w nazwę firmy części kilku wyrazów. I tak mamy już firmę „Hurtpol", mamy też inną, o pięknej nazwie — „Płytoman". Aby iść z duchem czasu, proponuję dla niektórych sklepów równie dźwięczne nazwy: „Złuppol", „Odrzyjskór" i „Paskoman".

Znasz li ten kraj?

Boy-Żeleński. Znasz-li ten kraj? Cyganeria krakowska. Sp. wyd. „Czytelnik" 1945 r.

Wspomnienia Boya-Żeleńskiego, obejmując bujne życie artystyczne Krakowa u schyłku ub. wieku i w pierwszych latach obecnego stulecia, stanowią wdzięczną, miłą lekturę dla dzisiejszego czytelnika, udręczonego makabrą koncentracyjnego obozu. Na przykładzie tej artystycznej fascynującej gawędy spostrzegamy, jak nas barbarzyński hitleryzm „sponurzył", jak oduczył beztroski i śmiechu. Książka Boya-Żeleńskiego działa jak ożywczy zastrzyk. Jak to przyjemnie wrócić w czasy cyganerii, pogodnego dowcipu i kultury dla sztuki tak wielkiego, że Matejko mógł malować swoje olbrzymie płótna, nie trapiąc się, kto mu za farby zapłaci, a teatr Solskiego wystawiał sztuki, nie troszcząc się o widzów na sali. Słuchamy tych opowieści już niedzisiejszych, jak słucha się uroczych fantastycznych i porywających pięknem bajek.

Do tego styl Boya! Niby prosty, lekki, a jakiż kunsztowny, nasycony finezją i polotem. Boy umie, jak nikt, odtworzyć środowisko Młodej Polski w Krakowie, odmalować postacie, odświeżyć garderobę, z której sypią się już przecież mole. Wyspiański, konserwatywny „Czas", Tetmajer, teka Stańczyka, konserwatywni Koźmian i Jarnowski, środowisko teatralne Pawlikowskiego, niesamowity Przybyszewski i Jama Michalikowa, a jeszcze to i owo z życia bohemy krakowskiej — oto czarowna tematyka Boya. A ileż cygańskich figlów, krotochwilnej zabawy i po prostu zdrowego humoru rozsypał znakomity pisarz na kartach swojego pamiętnika.

Ale śmiejąc się, że Boy umie spojrzeć na gród podwawelski, miasto sztuki i emerytów, uroczystych pogrzebów i galicyjskiej reakcji, jakim był Kraków — wnikliwym spojrzeniem pisarza społecznika, umie ustalić warunki społeczne, które stworzyły siedlisko konserwy z jednej strony a artystów z drugiej. Lecz nie trzeba zaciemniać kolorytu gawędy: po lekkim podmalowaniu socjalistycznego tła pogoda towarzyszy nam do końca lektury. Odkładamy książkę, łyknąwszy dobrego powietrza sztuki.

Uwaga pod adresem wydawnictwa: Boy wart większego pietyzmu. Wydano książkę niechlujnie. Ordynarny papier odbiera wartość licznym ilustraciom z okresu Młodej Polski.

S. T.

KRONIKA KULTURALNA

„PRZEKRÓJ" nie jest pismem literackim, jednakże dobór wartościowych piór naszej literatury czyni z tego tygodnika wartościową pozycję popularyzatorską. Warto przeczytać w nr. 43 pięknie napisany artykuł o Tadeuszu Kościuszce, pióra Józefa Wittlina. Wyczerpująco przedstawione dzieje Bohatera naszej historii, ciekawość wielu mniej znanych szczegółów biograficznych oraz wdzięczny polotny styl — oto walory omawianego artykułu znakomitego pisarza.

WE WROCŁAWIU rozwija się bogate życie kulturalne, stwarzając z tego miasta wartościową placówkę polskości. Na Dolnym Śląsku, obok Uniwersytetu, założono w tych dniach Uniwersytet Powszechny. Powstało obserwatorium astronomiczne i Towarzystwo Miłośników Historii. Zorganizowano wreszcie Szkołę Muzyczną im. Fryderyka Chopina.

MUZEUM WYBRZEŻA i MORZA powstaje w Gdyni. Muzeum to będzie zawierało materiał naukowy, dotyczący wybrzeża, okazy ludowej sztuki kaszubskiej, modele starych okrętów itp. Istnieje tu też dział pamiątek i dokumentów z walk o Polskę w rejonie przymorskim, m. in. broń „czerwonych kosynierów" brygad socjalistycznych, które walczyły w Gdyni z hitleryzmem w r. 1939.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI EDWARDA DEMBOWSKIEGO zapowiada w całym kraju Min. Kultury i Sztuki w związku ze 100-ną rocznicą powstania krakowskiego. Dembowski, który w ruchu powstańczym odegrał kierowniczą rolę, był niestrudzonym szermierzem demokracji, rzecznikiem panowania ludu, wielostronnym pisarzem i filozofem.

SKARBY MUZYKI POLSKIEJ w ruinach Filharmonii Warszawskiej zostały odnalezione w tych dniach. Są to w wielkiej ilości odkopane płyty muzyczne, na których nagrane zostały arcydzieła Moniuszki, Karłowicza, Noskowskiego i in. czołowych naszych twórców muzycznych.

OTWARCIE TEATRU POLSKIEGO miało miejsce w statnich tygodniach w Warszawie. Gmach został pięknie odnowiony. W reżyserii J. Osterwy wystawiono na inaugurację „Lillę Wenedę" J. Słowackiego. W próbach sztuka Korzeniowskiego „Majątek albo imię" i „Wesele" Wyspiańskiego. Teatr wzbogacony został o współpracę znakomitego reżysera L. Schillera, który wrócił z zagranicy.

KONKURS NA SZTUKĘ SCENICZNĄ DLA ŚWIETLIC dał wartościowy plon i wykazał wysoki poziom nadesłanych utworów. Konkurs był organizowany przez Woj. Wydział Kultury i Sztuki w Łodzi. I nagrodę uzyskała S. Zawadzka za sztukę „Grusza na miedzy". II — „Dobrześ zrobił" L. Rybarskiego. III — „Wystawa sklepowa" T. Goździkiewicza.

JEDEN Z NAJLEPSZYCH POETÓW POLSKICH współczesnej doby, Mieczysław Jastrun, wydaje w tych dniach nakładem Spółdz. Wyd. Książka tom wierszy pt. „Rzecz ludzka". Czytelnicy „Pobudki" będą mieli sposobność zapoznać się z osobowością Jastrunia i przeżyciami poety w ostatnich latach—w kolejnym naszym wywiadzie z cyklu „Spotkania po wojnie".

OCZYSZCZANIE LITERATURY NIEMIECKIEJ z piśmideł hitlerowskich dokonywane jest obecnie w Niemczech. Usunięto z obiegu i z bibliotek dzieła koryfeuszy narodowego socjalizmu. Między innymi ofiarą padł Hans Fallada i Misko Jelusisch. Lecz zabroniono też czytania książki antyhitlerowskiej Rauschinga" „Rewolucja nihilizmu". Rzekomo książka ta była zbyt „nihilistyczna". Trzeba zaznaczyć, że czystki dokonywali Niemcy, którzy też pozostawili do czytania dzieła Bismarcka i Clausewitza.

KLASYCY POLSCY W CZECHACH odnajdują gorliwych entuzjastów. W czasie, kiedy Niemcy starali się wykreślić Polskę z mapy Europy i kiedy gotowali się do wytępienia narodu polskiego w Czechach, poeta czeski Franciszek Hallas pracował skrycie nad przekładami epickich poezji Adama Mickiewicza „Grażyna", „Konrad Wallenrod" oraz „Dziady." Przekłady te ukazują się obecnie na łamach czeskich czasopism. Teatr Narodowy w Pradze wystawił też „Lillę Wenedę" Słowackiego w przekładzie wspomnianego już Franciszka Hallasa.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Urojone konfrontacje

NAPOLEON I HITLER

Po stuleciu nienagannego sprawowania, Napoleon — pierwszy tyran Europy — otrzymał w obozie koncentracyjnym Piekło pewne ułatwienia. Zamiast nieustannego wysiadywania w ciemnicy, mógł się swobodnie poruszać po terytorium obozu, zezwolono mu czasem wyjrzeć przez „judasza" głównej bramy, na inny, lepszy świat.

Właśnie gdy znajdował się koło wrót piekielnych, posłyszał energiczne pukanie. Żadnego diabła nie było w pobliżu.

— Ostrzegam —rzekł głośno podchodząc do drzwi, — że wpuszczamy tutaj tylko zatwardziałych grzeszników ...Kto tam?

— Heil Hitler!

— A jak tak, to proszę — wielkie drzwi rozwarły się z zgrzytem — powitanie pańskie jest niezaprzeczalną przepustką do piekła.

Wódz Trzeciej Rzeszy stanął w drzwiach jak wryty.

— Zdaje się, poznaję Napoleona...

— A ruszaj — że się — krzyknął cesarz — tu nie miejsce na przeciągi ogień tylko podsycasz!

Hitler wszedł posłusznie do sieni, drzwi zatrzasnęły się z łomotem.

Napoleon znanym gestem założył ręce na piersi:

— Tylko pana nam tu brakowało, to się Lucyper ucieszy!

— Czy ja taki wielki grzesznik? — oburzył się Hitler — panu się wcale nie źle powodzi, a ja przecież we wszystkim wzorowałem się na panu.

Na twarz Napoleona wystąpił rumieniec oburzenia.

— Jak pan śmie! Ja niosłem przez Europę podstawowe hasła Rewolucji Francuskiej i byłem do śmierci jakobinem!

— A ja byłem (national —) socjalistą i głosiłem wszędzie hasła Rewolucji Niemieckiej.

— Ale pan szedł po trupach — Napoleon tupnął nogą — dochodząc do władzy zabił pan kilku generałów...

— A kto zamordował księcia d'Enghien?

— Ale ja nie niszczyłem całych narodów, jak pan na przykład Polaków.

— H— — mruknął Hitler — a kto wysłał najwierniejsze oddziały polskie na San Domingo?

— Za to ja stworzyłem Księstwo Warszawskie...

— A ja Generalne Gubernatorstwo.!.

Napoleon huknął pięścią w stół:

— Narody miały mnie za swego zbawcę...

— Póki był pan potężny...

— Wreszcie nie popełniłem tych głupstw, przez które pan przegrał.

— Acha — zatarł ręce Hitler — Może pan nie pokładał wielkich nadziei w Hiszpanii, gdzie pan osadził swego brata na tronie? Mój pupil Franco wymawiał się przed atakiem na Gibraltar, gdyż Hiszpania zbyt dobrze pamiętała wciery jakie brat pański Józef dostał od Wellingtona... A czy wyrzeknie się pan podstawowego błędu uderzenia na Rosję He?

Napoleon uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Acha! Ja Moskwę zdobyłem.

— Niemniej rezultaty naszych wypraw wydają mi się identyczne... Wtedy sprzymierzone wojska weszły do Paryża, dzisiaj do Berlina...

— Eh — machnął ręką Napoleon — wszystko przez tę angielską blokadę, ale gdybym ja miał te środki, które pan miał...

— Anglia by też je miała — przerwał Hitler... wasze państwo rozleciało się bez reszty... Czy mówi kto w „Europie o napoleoniźmie". Tymczasem mój uczeń w Hiszpanii wcale nie źle się trzyma i kto wie jeszcze kim będzie...

Napoleon słuchał tych przechwałek z ironicznym uśmiechem.

— Na tronie szwedzkim siedzi prawnuk mego marszałka Bernadotte'a.

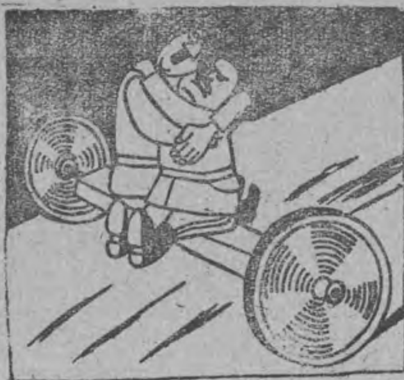
— Marszałka, który się zbuntował i osiadł na tronie szwedzkim na złość...

— Nie mniej pański zbuntowany Hess nie jest królem Anglii... Dodam wreszcie, że pozostał po mnie „Kodeks Napoleona", który dotychczas obowiązuje w wielu krajach... co pan po sobie zostawił w dziedzinie prawnej?

Hitler zasępił się ale po chwili z energią strzepnął palcami.

— Frank!

— Co Frank?



Generalny Gubernator Generalnego Gubernatorstwa, Prezes Międzynarodowej Izby Prawniczej. On to wprowadził w G. G. Kennkarty, które obowiązują w Polsce do dzisiaj, a więc i moje prawo jeszcze obowiązuje.

— To nie wiele — mruknął Napoleon przybity tym argumentem. — Czy może się pan jednak poszczycić takim sukcesem jak konkordat?

— Bez tych wielkich ceregieli, przyzna pan, że Watykan wcale nie źle mi sprzyjał. Niszczyłem i zabijałem polskich księży, w polskich biskupstwach osadzałem niemieckich biskupów a Watykan ani mru-mru.

— Wie pan co? — zauważył Napoleon — skoro byliśmy obaj w tak zażyłych stosunkach z Watykanem, dlaczego siedzimy w Piekle?

— Sst — Hitler obejrzał się trwożnie dookoła — widzi pan tutaj w zaświatach panuje całkiem inna etyka niż na ziemi. Sądownictwo pozagrobowe jest źle zorganizowane, nie poznali się na nas... ale ja tu zaraz zorganizuję piątą ko...

W tej samej chwili wyskoczyło z za węgła 10 do czerwoności rozpalonych diabłów.

— Adolfie Hitlerze, Lucyfer prosi... Idziesz pod sąd za 40.000.000 zabitych, za krematoria, za obozy koncentracyjne, za rzesze zgłodniałych, za to wszystko, co objęte zostało mianem LUDOBÓJSTWA...

Równocześnie posłyszano energiczne pukanie.

— Kto tam?

— Listonosz, gazety z ziemi.

— Jest ratunek — ucieszył się Hitler — z pewnością Watykan mnie wybieli.

Rzucili się wraz z Napoleonem na „Obserwatora rzymskiego". Pierwsza kolumna zajęta była obszernym artykułem o śmierci Hitlera. Stolica apostolska wyraża swe ubolewanie, dodając co następuje „Przykro nam, że Adolf Hitler zszedł z tego świata jako SAMOBÓJCA co nie jest zgodne z etyką chrześcijańską".

— No widzi pan — uśmiechnął się wódz III Rzeszy — zarzucają mi tylko jeden czyn nieetyczny, to chyba wpłynie na łagodniejszy wymiar kary. Jak długo siedział pan w ciemnicy?

— Ja sto lat, ale przed tym byłem w angielskim obozie odosobnienia na wyspie św. Heleny i to zaliczono mi na konto... Stanowczo nie chciałbym być w pańskiej skórze.

Leon Bukowiecki

Głos Kobiet

Rodzina i Społeczeństwo

Na jednym z zebrań kobiecych, kiedy zachwycano się pracą społeczną towarzyszki bardzo miłej i ładnej, jeszcze niezamężnej, padło w tonie żartobliwym pytanie, dlaczego nie wyszła dotąd zamąż, dlaczego, pomimo tylu zalet, nie znalazła sobie jakiego towarzysza życia. Zapytana odpowiedziała: „Pracowałam społecznie od bardzo młodych lat i cały czas poświęcałam pracy społecznej; uważam, że nie można pogodzić pracy społecznej z pieluszkami".

Mnie się wydaję, że takie powiedzenie nie tylko że jest niezgodne z prawdą życiową, ale w ogóle z ust kobiety uspołecznionej wyjść nie powinno. Jakże moglibyśmy wychować społeczeństwo, gdyby chociaż część kobiet była tego samego zdania. Ale na szczęście jest inaczej. Prócz wielkich kobiet, działaczek społecznych, kobiet nauki, które miały dzieci i były najczulszymi matkami i żonami, a przy tym znalazły czas na wszystko, są kobiety społeczniczki robotnice, chłopki, inteligentki, nasze towarzyszki, które mają również dom, rodzinę, dzieci i nawet wszystko same robią. Absolutnie jedno drugiemu nie przeszkadza i można z powodzeniem iść na zebranie organizacyjne, posiedzenie czy masówkę, a potem wrócić szybko do domu, aby przeprać fartuszki lub iść z dzieckiem na spacer. Oczywiście, że nie w każdym okresie kobieta może tyle czasu poświęcać innym zajęciom i nie może to być ze szkodą dla dziecka, naprzykład w okresie karmienia, choroby lub nawet przy większych robotach domowych, ale przy zorganizowaniu sobie pracy w domu i przy dobrych chęciach, zarówno żony jak i męża, można znaleźć czas na wszystko.

Miarą bowiem naszego wyrobienia społecznego jest umiejętność zorganizowania sobie pracy tak w domu jak i na terenie działalności zawodowej czy społecznej.

J.W.

(Fragment powieści)

„Transport"

Policzono nas i wywołano z listy transportowej nazwiska. Zgadzało się wszystko. Odrazu nas wyprowadzono. Psy pawiackie ujadały wściekle. Żadna z nas nie wzięła chleba, ani nawet okrycia. Ten zbój przecież powiedział, że wrócimy. Że będą nas tylko liczyć.

Szłyśmy przerażone, niewyspane, wyczerpane na dziedziniec Pawiaka. Z okien wyglądali bladzi mężczyźni, i od nich jechało około ośmiuset. Był to jeden z największych transportów.

Jeden z SS-manów ustawiał w piątki, liczył, szarpał wrzeszczał. Trzymałyśmy się z Zosią razem. Starałam się nie okazywać zdenerwowania, ale bezskutecznie. Wreszcie nadjechały ciężarowe samochody. Powieźli nas na dworzec.

Przez nasze ukochane miasto pędziliśmy w asyście eskorty w hełmach z karabinami. Ludzie szli do pracy, odwracali się patrzyli z przerażeniem na przepełnione samochody, wypatrywali znajomych.

Patrzyłam na tych szczęśliwców, którzy chodzą po Warszawie.

Może ktoś bliski przejdzie, może coś krzyknie w stronę pędzącego auta.

Ale nie przeszedł nikt.

Załadowali nas do wagonów bydlęcych, zamknęli, zabili okienka.

— Jesteśmy pogrzebane żywcem — jęknęła któraś.

Przestawiali na różne tory, wreszcie — pociąg ruszył.

Nie wiem jak to się stało, że bez porozumienia ze wszystkich kątów rozległo się nagle:

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Pociąg mknął coraz szybciej, zagłuszając melodię, słowa. Wystukiwał rytmicznie tylko tę przeraźliwą prawdę, tylko cel podróży: na Oświęcim, na Oświęcim....

O godzinie 10-tej wieczorem zatrzymał się w polu.

„Aussteigen" — Otworzyli i nasz wagon, znów psy, tyle psów ujadających, wyjących, wyrywających się do nas.

I znów piątkami szłyśmy przed siebie pędzone okrzykami SS-manów: Szłyśmy w milczeniu.

Przed nami był obóz. Coraz bliżej. Mieniły się naelektryzowane druty i wiszące jakby w powietrzu budki Postów.

Szłyśmy równym krokiem, a każdy krok odbijał się echem w mózgu.

— A więc to tak, a więc to tak wygląda — spojrzałam na Zosię. Trzymała wysoko głowę, wargi miała zaciśnięte. Wiedziała, że na nią patrzą. Bała się spojrzeć na mnie. W tej chwili przekroczyłyśmy bramę obozu. Odwróciłam się. Uświadomiłam sobie rzeczowo: „Jestem w środku. Tu jest Oświęcim — Vernichtungslager — stąd nie ma powrotu".

— Wstąpiłyśmy w piekło — powiedziała Zosia jakimś nieswoim, dalekim głosem, z odcieniem szyderstwa dodała: — czy będą nas smażyć ,jak myślisz?

— Myślę, że nie. Myślę, że zginiemy jakoś inaczej, nie wiem jak, wolę o tym nie myśleć wcale. Nie patrz w górę, nie patrz na druty, tu obok są baraki, tam śpią ludzie tacy, jak my. Spójrz, ile tych baraków; rano zacznie się praca, noc nie trwa wiecznie. Pomyśl, to przecież nie ostatni sierpień, wojna się skończy może... spróbujemy przetrwać, może jeszcze kiedyś w taką noc obudzisz się i nie będzie drutów dookoła, ani psów, ani baraków, będzie las lub miasto, przestrzeń daleka... czy dla takiej chwili kiedy... nie warto się męczyć, nie warto doczekać ich klęski?

— Warto, ale to tak mało jednak zależeć będzie od nas!

— Zobaczymy... Zosiu, musimy sobie dać słowo, że nas nic nie złamie, chyba tylko śmierć.

Wpuścili nas do t. zw. Zugangs — baraku. Położyłyśmy się na podłodze, my z naszej celi i z innych cel sąsiednich, my Zosie, Krysie, Ireny, Hanki, Marysie, my — „Pawiaczki", połączone aż do śmierci grozą, bólem, strachem i przyjaźnią.

Krystyna Żywulska

SMACZNIE I TANIO.

Pączki: 1 kg. mąki, 6 dk. drożdży, 4-6 żółtek, 15 dk. masła 10 dk cukru wanilia, mały kieliszek spirytusu mleko. Żółtka lekko posolić, aby nie straciły koloru. Część mąki sparzyć gorącym mlekiem poczekać aż wystygnie, dodać resztę mąki, masło sklarowane, resztę dodatków.



reporter tygodnia

Uprzejmość i dobre obyczaje nie są tymi zaletami, któreby można było wyliczyć jako ogólnie przyjęte cechy naszego społeczeństwa, zwłaszcza po tej wojnie. Istnieją jednak pewne fachy i zawody gdzie dobre obyczaje muszą być respektowane. W przeciwnym razie zawód ten reprezentowany przez osobników nieuprzejmych i odznaczających się złymi obyczajami staje się zwyczajnym awanturnictwem. Myślę tu o dziennikarstwie. Jak długo istnieją gazety i pisma, każdy kto się w nich wypowiada ma oczywiście pełne prawo do krytykowania tego co mu się nie podoba. Musi jednak robić to w odpowiedniej formie. I tak np. można w piśmie satyrycznym uprawiać bardzo złośliwe recenzje teatralne i nikt rozsądny nie powinien się o to obrażać, choćby sam padł ofiarą żartów. Natomiast nie wolno w piśmie codziennym napisać, że aktorka grająca w jednej ze sztuk jest tak brzydka, że recenzent jest zdziwiony ilością kochających się w niej mężczyzn. Sprawcą takiego ordynarnego dowcipu był niedawno recenzent pisma łódzkiego „Express Ilustrowany". Pismo to obliczone na smak lumpenproletariacki żywcem przypomina brukowe dzienniki, których oddawna już nie oglądaliśmy w Polsce. W piśmie tym drukuje się powieścidło w najgorszym stylu przedwojennego „czerwoniaka" p.t.

„Podaj mi dłoń". Po przeczytaniu kilku odcinków pewien mój przyjaciel, kapitan służby czynnej, zawołał do swego kolegi, porucznika służby czynnej: Podaj mi broń! Chciał bowiem zastrzelić autora powieścidła, ukrywającego się pod wdzięcznym pseudonimem Żański.

Bardzo chciałbym swoją drogą poznać teatralnego reportera „Expressu" i przekonać się, czy w odróżnieniu od tej aktorki, której zarzuca brak urody, co jak wiemy nie stanowi o talencie scenicznym, sam jest tak przystojny, że swoją urodą może pokryć brak dobrych obyczajów dziennikarskich.

A te obyczaje, to jednak rzecz bardzo ważna. Naprzykład brak skromności. Otóż zaproszono mnie niedawno na pokaz krótkometrażowych filmów, wyprodukowanych przez Wytwórnię Filmową. Przyznam, że nie byłem zbudowany tym co ujrzałem. Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że najdłuższym z krótkometrażowych filmów Wytwórni był film o Wytwórni. Nie przesadzajmy, moi panowie! Fakt przecięcia wstęgi przez min. Matuszewskiego w małoczynnym atelier Wytwórni jak również przemówienie ob. płk. Forda oraz kran unoszący w powietrze reżysera i operatora Wytwórni, to wszystko nie jest aż tak ważne, by poświęcać temu cały oddzielny film. Tymbardziej, że obficie czytaliśmy o tym wszystkim w całej prasie codziennej, słuchaliśmy przez radio i mogliśmy sobie znakomicie to wszystko wyobrazić okiem wyobraźni. Ale reklama jest dźwignią przemysłu filmowego! Przy okazji pragnę podzielić się z moimi czytelnikami nabytą wiedzą: otóż przecinanie wstęgi w demokratycznej instytucji przez demokratycznego ministra w demokratycznej Polsce nie różni się zupełnie od przecinania wstęgi które nam gęsto pokazywano w dodatkach PAT do roku 1939. Sądzę, że można zrezygnować z uwieczniania tych podniosłych scen.

Nie podobały mi się i inne dodatki. Najbardziej nie podobał mi się film o Łodzi. Melodramatyczne sceny z Niemcami, t. zn. z aktorami ucharakteryzowanymi na Niemców nie budziły grozy, a raczej wprost przeciwnie. Osobiście wydaje mi się, że tego rodzaju sceny wyreżyserowane w atelier muszą wyglądać fałszywie w oczach widza, który przez sześć lat sam był aktorem i widzem straszliwego filmu.

Najbardziej interesujący był film o Norymberdze, zmontowany ze zdjęć zagranicznych i ze zdjęć dokonanych przez operatorów Wytwórni. Kto jakich zdjęć dokonał tego oczywiście nie wiem. Tuszę jednak, że m. in. było kilka dobrych zdjęć braci Forbertów, inaczej cały ten pokaz nie miał żadnego sensu.

p. h.

Pisma literackie

Tomasz Mann, laureat światowej nagrody Nobla i autor znakomitej powieści „Góra czarodziejska", wieloletni przeciwnik hitleryzmu i emigrant — odmówił powrotu do wyzwolonej ojczyzny. Dla pisarza, który swe kroki żywotne ciągnął z drzewa Goethego i Schillera, dla twórcy głęboko związanego z humanistyczną kulturą dawnych Niemiec — jest to oczywiście dramat. Nie to ważne, że Niemcy hitlerowskie ongi Manna wyobcowały ze wspólnoty narodowej, skazały na wygnanie, lecz to że pisarz niemiecki przekreślił raz na zawszej swój własny naród. Takie stanowisko jest dla Manna oczywiście bolesne lecz świadczy o głębokim przywiązania pisarza do zasad humanizmu, etyki ludzkiej i sprawiedliwości. Niepodobna wrócić do narodu, który te zasady będące zresztą ewangelią dla każdego pisarza we właściwym znaczeniu tego słowa skalał.

Całą tę sprawę przypomina dokładniej Stef. Flukowski w nr. 5 „Odrodzenia" w art. „Humanista w ogniu walki". Flukowski przytacza tekst listu, w którym Uniwersytet Fryderyka Wielkiego zawiadamia T. Manna o wykreśleniu go z listy doktorów „Honoris causa" na skutek wyłączenia ze wspólnoty narodowej. Było to pod koniec 1936 roku. T. Mann już cztery lata znajdował się na wygnaniu, majątek jego w Bawarii został skonfiskowany ,a książki spalone. List z Uniwersytetu powoduje wielostronnico ą odpowiedź znakomitego pisarza. W związku z postawą autora „Góry czarodziejskiej" pozostaje też artykuł „Ostrzeżenie Europy". Znajdujemy tu gorzką i ostrą odprawę pod adresem własnej ojczyzny. Znajdujemy tu też uwagi w Związku z wojną domową w Hiszpanii.

Potępiając gen. Franco znakomity pisarz niemiecki pisze:

„Przeciwko narodowi, który walczy z rozpaczą o swoją wolność i ludzkie prawa, kieruje się na plac boju wojska z jego własnych kolonii. Bombowce cudzoziemskie zniszczą jego miasta, zabijają jego dzieci. A wszystko to nazywa się narodowe. Te zbrodnie, które wołają o pomstę do nieba, są popełniane w imię boskie, w imię porządku i piękna. Ci, którzy się nazywają nacjonalistami wszystko wprawiają w ruch chcąc doprowadzić do władzy partyzanta, który nie troszczy się zupełnie o niepodległość swego kraju, aby tylko udało się mu obalić wolność i prawa człowieka. Generał ten głosił, że woli śmierć dwóch trzecich narodu hiszpańskiego raczej, aniżeli widzieć panowanie marksizmu, to jest porządku lepszego sprawiedliwszego i bardziej ludzkiego. Odłożywszy na bok wszelki sentyment ludzkości: czy to jest narodowe? Jakaż partia posiada więcej prawa do nazwy narodowa? Będą uważać mnie za bolszewika, ale nie mogę nie oświadczyć się po stronie prawa w tym konflikcie pomiędzy prawem a siłą?

Tyle Tomasz Mann o roli gen. Franco. Słowa jego są nadal aktualne, dopóki naród hiszpański krwawi pod terrorem faszyzmu. Słowa te wołają o sprawiedliwość, o czynną akcję.

FAWORKI W WĘZEŁ WIĄZANE

Na upartego — niema lekarstwa.

Naczelny redaktor uparł się i niczym nie można go było przekonać o niewłaściwości tego szalonego kroku.

Ostrzegałem, tłumaczyłem, przekładałem, błagałem niemal — napróżno.

Żal mi go było serdecznie i kiedy wychodziłem, rzuciłem mu na pożegnanie: „zobaczycie, towarzyszu redaktorze, że nic dobrego z tego nie będzie". Popatrzył tylko na mnie posępnie i nie wyrzekł ni słowa.

Kiedy oddano mi do korekty najbliższy po tej rozmowie numer — zgrzytając i blednąc co chwila — musiałem przeglądać ten nowy twór, to moje przekleństwo: „Głos Kobiet".

I od tej chwili zaczęło się.

W redakcji ani chwili spokoju. Do telefonu dostać się nie można, bo towarzyszka redaktorka omawia ze swoimi współpracowniczkami materiały do następnych numerów i materiały na wiosenny kostium. Kiedy chcę telefonować—zmuszony jestem wychodzić na ulicę i korzystać z aparatu w najbliższej aptece.

Listonosz zażądał specjalnej premii za codzienne przenoszenie olbrzymiej sterty listów z wierszami, opowiadaniami i artykułami dla „Głosu Kobiet" — gdyż sam nie może ich udźwignąć i zmuszony był wziąść sobie chłopca do pomocy.

Kiedy są chwile, w których nasza rozkoszna „Pobudkowa" (jak pieszczotliwie nazywamy naszą redaktorkę) wychodzi z redakcji, wtedy znów zamęczają nas telefony z miasta. Początkowo byliśmy cierpliwi. Próbowaliśmy odpowiadać, tłomaczyć, wyjaśniać... Ale czy można to prowadzić w nieskończoność?...

Bo proszę:

Przed paru dniami — przeglądam właśnie prasę. Czytam sobie w spokoju ducha artykuł Bolcia Piaseckiego, którego pamiętam z warszawskiego cyrku z października 1937 roku, gdzie poraniono kilku naszych towarzyszy i zastanawiam się nad ogromem tolerancji, jaką wykazuje nasza demokracja, gdy w tem — telefon... Wściekły biorę słuchawkę i słodkim głosem wołam:

— Redakcja „Pobudki"...

W słuchawce najpierw cisza, a potem jeszcze słodszy niż mój głosik:

— Proszę redaktora... ja w sprawie tych faworków...

Zdębiałem.

— Przepraszam, ale... nie rozumiem. Tu redakcja, nie cukiernia.

— Kiedy proszę redaktora właśnie w „Pobudce" wyczytałam przepis na faworki...

— Gdzie?... W „Pobudce"?...

— Tak... W „Głosie Kobiet"...

Zrobiło mi się słabo. Masz babo placek, przepraszam... faworki... No, ale co zrobić...

— Więc czym mogę służyć?...

— No, bo proszę redaktora, zrobiłam wszystko według przepisu. Biłam ciasto wałkiem przez 20 minut, rozwałkowałam cienko pocięłam na paski i zawiązałam w węzeł, i...

I teraz, towarzyszka chce, bym ja ten węzeł rozciął, prawda?..

— Właśnie...

Zawyłem z rozpaczy, rzuciłem słuchawkę i pobiegłem kłusem do domu. Przez trzy dni nie pokazywałem się w redakcji.

Wczoraj wróciłem. Pierwsze moje kroki skierowałem do „naczelnego", by poprosić o gabinet bez telefonu.

„Naczelny" siedział posępny. Widocznym było, że coś go trapi.

— Co z Wami?...

Milcząco wstał od biurka i wyszedł na środek pokoju. Miał na sobie jakąś fantastyczną marynarkę i dwukolorową spódniczkę. Z trudem stłumiłem śmiech.

— A jednak mieliście rację — odezwał się.

Nie zrozumiałem w pierwszej chwili.

— Mieliście rację — powtórzył. Popatrzcie jak wyglądam.

— Kto Was tak ubrał?...

— Żona... Wyczytała w poprzednim numerze, że ze spodni można robić spódniczki, a ze starej męskiej marynarki — śliczną, sportową damską. W rezultacie jestem bez spodni. Uratowałem jedynie koszulę, gdyż i z nich chciała zrobić bluzeczki... Oooo...

Co my sobie narobiliśmy...

— Ale dlaczego Wy założyliście tę spódniczkę?...

— Żonie nie odpowiada...

Popatrzyłem na niego zgorszony. Potym powiedziałem tylko:

— Ostrzegałem Was przecież.

Marek.

DZISIEJSZE CZASY



MATERIAŁ DOSTAŁEM NA PUNKTY, A NA KRAWCA NIE MAM PIENIĘDZY

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 70, tel. 222-22. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-03990